



WALKA MIĘDZY DOBREM A ZŁEM

Wywiad z ks. kardynałem George'em Pellem¹

George Pell urodził się 8 czerwca 1941 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1966 roku. W 1987 roku został biskupem pomocniczym diecezji Melbourne. Następnie w latach 1996–2001 był arcybiskupem tej diecezji. W latach 2001–2014 był arcybiskupem w Sydney. W 2003 r. otrzymał nominację kardynalską. W latach 2014–2019 pełnił funkcję prefekta Sekretariatu ds. Gospodarki Stolicy Apostolskiej, a w latach 2013–2018 był członkiem Rady Kardynałów Doradców papieża Franciszka. Jest znanym autorem, publicystą i mówcą publicznym (m.in. uczestniczył w debacie publicznej z R. Dawkinsem). Obronił licencjat z teologii na Uniwersytecie Urbanianum w Rzymie oraz doktorat z teologii na Uniwersytecie Oksfordzkim. Jest autorem wielu książek teologicznych na temat nauczania Kościoła katolickiego i artykułów zarówno w czasopiśmie katolickich jak i prasie świeckiej, głównie w Australii. W czasie pobytu w więzieniu napisał *Dziennik więzienny*, w której zawarł refleksje i swoje przeżycia z tego okresu. Ostatecznie został uniewinniony jednogłośnie decyzją siedmiu sędziów Sądu Najwyższego Australii.

Piotr Bednarski: Naszym gościem jest Jego Eminencja kardynał George Pell – hierarcha Kościoła katolickiego. Jesteśmy zaszczyceni, że Eminencja jest z nami.

Zbigniew Przybyłowski: Wasza Eminencjo, chciałbym zacząć od kilku osobistych pytań, aby przybliżyć naszym słuchaczom historię księdza kardynała. Z tego co wiem, matka księdza kardynała była pobożną katoliczką, a ojciec niepraktykującym anglikaninem. Chciałbym w związku z tym zapytać: w jaki sposób ksiądz kardynał stał się praktykującym katolikiem? Czy było tak od młodości, czy też nastąpił jakiś moment nawrócenia? Kto księdza kardynała uczył o Bogu, kto przekazał wiarę?

George Pell: Nie, nie miałem wielkiego momentu nawrócenia. Moja matka być może czuła się trochę winna, że wstąpiła w mieszane małżeństwo. W Australii w 1939 roku nie były one zbyt powszechne, chociaż się

¹ Wywiad przeprowadzony 27 maja 2022 r. Tłumaczenie Anna Lubowicka, opracowanie: Piotr Bednarski.

zdarzały. Moja matka była kobietą silnej wiary. Jej rodzina była głęboko wierząca, jeden z jej kuzynów został dominikaninem, niemal wszyscy chodzili do kościoła. To właśnie matka przekazała mi wiarę. Mój ojciec w pełni akceptował takie wychowanie. Dorastałem jako osoba wierząca, regularnie uczestniczyłem we mszy i jestem bardzo wdzięczny za dar wiary, który otrzymałem od mojej matki i jej rodziny. W tamtym czasie moja wiara była też bardzo wzmocniona dzięki szkołom, do których chodziłem.

ZP: Ksiądz kardynał jest osobą bardzo otwartą, chętną do rozmowy, do dialogu z różnymi ludźmi, nawet z niewierzącymi, którzy są zanurzeni we współczesnej kulturze. Co stoi za tą otwartością, optymizmem i zapałem, aby nawracać innych oraz wiarą, że możemy to zrobić?

GP: Mój ojciec był anglikaninem tylko z nazwy, w rzeczywistości był niepraktykujący, nie był w ogóle religijnym człowiekiem, tak jak i wielu krewnych ze strony ojca, którzy nie byli w ogóle wierzący. Dorastałem z takimi ludźmi i oczywiście mam dla nich współczucie, ale myślę, że towarzyszy mi też pewne zrozumienie dla nich i ich sytuacji. Oczywiście kochałem mojego ojca, był dla mnie bardzo dobry. Dlatego też byłem mocno zaangażowany w dialog ekumeniczny i w dialog z ludźmi małej wiary lub niemającymi jej wcale.

ZP: Następnie ksiądz kardynał był wyświęcony na księdza, potem został biskupem, arcybiskupem i kardynałem. Chcę w związku z tym zapytać, jakie są cechy i zdolności potrzebne do wypełniania każdego z tych powołań? Czy są one bardzo różne? Co stanowi o tym, że ksiądz, biskup czy kardynał jest dobry lub nie?

GM: Zasadniczo odpowiedź jest taka sama na wszystkich trzech poziomach. Pierwszą rzeczą, której potrzeba, jest oczywiście silna wiara. Trzeba ją pielęgnować i stale służyć ludziom. Zawsze uważałem, że w Australii ludzie bardzo wspierają swoich księży. Są wyrozumiali wobec naszych słabości, pod warunkiem, że czują, że jesteśmy dla nich, że zależy nam na ich dobru i że staramy się im pomagać.

Do mojej części Australii wiara trafiła dzięki irlandzkim duchownym i choć byli niedoskonalimi, to bardzo dobrze wykonali to zadanie. Kościół w Australii jest nadal dość silny i mamy ogromny dług, zwłaszcza wobec Irlandczyków, którzy zbudowali pierwsze kościoły w stanie Victoria. W szczególny sposób

zainspirował mnie arcybiskup Melbourne Daniel Mannix, którego cechowała bezpośredniość w wyrażaniu poglądów, podobnie jak kardynałów Stefana Wyszyńskiego, Josefa Berana i Józsefa Mindszenty'ego. Australijczycy irlandzkiego pochodzenia byli biedni, mniej wykształceni, więc był on także wielkim przywódcą i poprzez edukację katolicką był w stanie wspaniale mobilizować społeczeństwo.

ZP: Jak to się stało, że Wasza Eminencja została najpierw księdzem, potem biskupem, a następnie arcybiskupem i kardynałem?

GP: Cóż, są to bardzo różne pytania. Zostałem księdzem, bo czułem, że Bóg prosi mnie o to, abym wybrał kapłaństwo. Jako młody człowiek nie byłem zbyt szczodry, nieszczególnie chciałem zostać księdzem, ale w jakiś sposób czułem, że powinienem nim zostać i myślę, że Bóg mnie właśnie do tego powołał. Jeśli chodzi o zostanie biskupem i kardynałem, to są to cuda Opatrzności. Różnica polega na tym, że to, czy zostaniesz awansowany, zależy w dużej mierze od przypadku, od tego, na kogo trafisz, od tego, jak pójdzie ci praca, więc to jest zupełnie coś innego niż decyzja o zostaniu księdzem.

ZP: Wygląda na to, że wybrał ksiądz kardynał trudną drogę w swoim życiu i kontynuował ją w Watykanie, reformując budżet i finanse...

GP: Nie, nie wybrałem żadnej trudnej drogi. Wybrałem wypełnianie swoich obowiązków. Jestem nieco staroświecki i uważam, że pojęcie obowiązku i odpowiedzialności jest równie ważne jak prawa. Czasem trzeba wypełniać swoje obowiązki, nawet jeśli zdajemy sobie sprawę z tego, że może to wywołać pewne kłopoty i będzie trzeba za nie zapłacić pewną cenę. Jednak jedną z rzeczy, które regularnie powtarzam ludziom, zwłaszcza młodym, jest to, że chrześcijaństwo nigdy nie działa bez pewnych kosztów, które trzeba ponieść. Chrześcijaństwo bez kosztów to żadne chrześcijaństwo. Używając biblijnej symboliki, musimy nieść nasz krzyż, a jeśli to zrobimy, Bóg nam pomoże.

ZP: Mimo iż ksiądz kardynał nie planował podejmować się tych trudnych zadań, to jednak w końcu powierzono księdzu coś naprawdę trudnego, a mianowicie reformę finansów Watykanu. W jednym z wywiadów wspomniał ksiądz kardynał, że powinien był bardziej walczyć o zatrzymanie zewnętrznego audytora PwC i wewnętrznego audytora, gdy zostali zwolnieni.

Dlaczego tak trudno było dokonać porządków w finansach Watykanu i co konkretnie oznacza to, że trzeba było „bardziej walczyć”?

GP: To bardzo dobre pytania. Nie byłoby żadnej różnicy, gdybym bardziej walczył, ale zastanawiam się, czy mogłoby to mieć znaczenie, gdybym lepiej rozegrał swoje karty, czy może należało zrezygnować. Z dzisiejszej perspektywy nie sędzę, by to mogło pomóc. Skąd w Watykanie tyle mechanizmów niekompetencji, kumoterstwa, faworyzowania przyjaciół i znajomych czy prymitywnych metod działania, które są przecież wykorzystywane przez sprytnych i przebiegłych przestępców. Można było mieć nadzieję, że są oni poza Watykanem, nie wewnątrz. Stolica Apostolska straciła dużo pieniędzy w ciągu ostatnich 40 lat. To było co najmniej 500 milionów, a więc naprawdę mnóstwo pieniędzy straconych przez niekompetencję i korupcję. Wprowadziliśmy metody, które są powszechnie stosowane w krajach Pierwszego Świata, teraz o wiele trudniej jest ukraść pieniądze z Watykanu. Mój następca jest uczciwym i zdolnym człowiekiem. Sędzę, że Instytut Dzieł Religijnych, czyli Bank Watykański, został oczyszczony i wierzę, że zatrzymaliśmy pranie pieniędzy. Dobrze byłoby zrobić krok dalej, ale i tak zrobiliśmy pewien postęp. I mimo tego skandalicznego procesu mającego miejsce w Watykanie, jak powiedział papież Franciszek, fakt, że te rzeczy wyszły na jaw, świadczy o poprawie działania systemu. Byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy zapobiegali powstawaniu tych mechanizmów przestępczości, a nie odkrywali je po fakcie, ale to drugie jest również osiągnięciem.

ZP: To prawda, mamy szczęście, bo nie wiemy, czemu właściwie udało się zapobiec, co mogłoby się wydarzyć w przyszłości bez dobrze przeprowadzonych reform. Pozwolę sobie zadać księdzu kardynałowi nieco inne pytanie. Wasza Eminencja jest stanowczym obrońcą prawdy i Magisterium Kościoła, co czasem trzeba przypłacić ostrą krytyką z wielu stron. Skąd czerpie ksiądz kardynał odwagę i siłę, by to robić, podczas gdy niektórzy dość wysoko postawieni hierarchowie w Kościele milczą? Skąd ta cisza?

GP: Ludzie pełnią różne role, mają różne priorytety, zdarzają się też różne sytuacje w poszczególnych krajach i w niektórych z nich dobitne głoszenie prawdy może być mniej lub bardziej rozsądne. Rozmawiałem dzisiaj z kimś o różnicy w sytuacji katolików i wpływie Jana Pawła II w Polsce i w Chinach. Święty Jan Paweł II miał ogromne poparcie społeczne w Polsce, ale obecność

katolików w Chinach liczących 1,3 czy 1,4 miliarda ludzi jest znikoma. Mają oni bardzo małe wpływy polityczne, więc to zupełnie inny kontekst.

Myślę, że odziedziczyłem to po rodzicach. Moja matka była Australijką o irlandzkich korzeniach, mój ojciec Brytyjczykiem, oboje byli silnymi ludźmi i nauczyli mnie, że jeśli masz coś do powiedzenia, powinienesz to powiedzieć i nie powinno powstrzymywać cię tchórzostwo lub strach. To również zostało nam wpojęne przez naszych nauczycieli, przez australijsko-irlandzki zakon „Braci w Chrystusie” i jestem bardzo wdzięczny za te przykłady. Może zdarzyło mi się powiedzieć za dużo, ale to jest lepsze niż nigdy nic nie powiedzieć.

ZP: A więc stawiał ksiądz kardynał przeciwko błędom wewnątrz Kościoła, ale skąd te błędy w hierarchii kościelnej? Czy dlatego, że ludzie są źle uformowani w domach, w rodzinach, w szkołach, w seminariach, czy też zepsucie następuje później, gdy wychodzą z seminarium i konfrontują się ze światem świeckim?

GP: Myślę, że każda historia jest inna. Wierzymy w grzech pierworodny, każdy z nas w swoim sercu musi walczyć ze złem, z naszym egoizmem, naszym pragnieniem wygody i wywyższenia. Świat, ciało i szatan, to wszystko jest prawdziwe. Święty Ignacy z Loyoli mówił o dwóch sztandarach, o walce między dobrem a złem. Nie chodzi tylko o sytuacje, gdy tak jak w Ukrainie ścierają się dwie armie. Ciągła walka między dobrem a złem toczy się w każdym społeczeństwie, w każdej rodzinie i w każdym sercu, a dobro przychodzi w różnych formach i tak samo jest ze złem.

ZP: Czyli ksiądz kardynał jest zdania, że to kwestia indywidualna, że nie ma żadnych wyraźnych wzorców, skąd się bierze zło na większą skalę w Kościele...?

GM: Jak mówiłem to dość sugerujące i trudne pytanie. Przypuszczam, że odpowiedź byłaby inna w każdej diecezji, w każdym zakonie i w każdym narodzie. Wszyscy mamy mocne i słabe strony. W Australii naszą słabością i pokusą jest myślenie, że możemy mieć dobre życie bez Boga. W Australii istnieje pewien instynktowny agnostycyzm. Pamiętam, że kiedyś pewien dobry katolicki pisarz powiedział, że australijską pokusą jest trywializowanie Chrystusa, a nie prześladowanie go. Dziś myślę, że to może wyglądać nieco inaczej. Napięcia w Australii dawniej występowały między protestantami

i katolikami, między Anglikami i Irlandczykami, ale protestanci byli zdecydowanymi chrześcijanami. Obecnie wielkie napięcie występuje między judeochrześcijańskim punktem widzenia i tymi, którzy są agresywnie świeccy.

ZP: Ma ksiądz kardynał całkowitą rację, to było sugerujące pytanie, ponieważ chciałem przejść do następującego tematu. W ciągu ostatnich 50–60 lat w historii Kościoła miało miejsce kilka znaczących wydarzeń, np. rewolucja seksualna w latach sześćdziesiątych. Niektórzy mówią też, że część problemów sięga czasów Soboru Watykańskiego II. Chciałem zapytać, skąd biorą się źli księża. Czy są to osoby od początku niewierzące, które nie zostały wykryte na drodze dochodzenia do kapłaństwa, czy też są to osoby, które zostały zdeprawowane przez społeczeństwo? Mam tu między innymi na myśli skandale seksualne i dlatego wspominam o rewolucji seksualnej lat sześćdziesiątych.

GP: To bardzo trudne pytanie. Zwykle nie da się wejść do serc ludzi i zobaczyć, co nimi kieruje. Słyszałem, że w krajach komunistycznych, być może w dzisiejszej Rosji, a z pewnością miało to miejsce w Chinach, komuniści wprowadzali do seminariów swoich ludzi – agentów ateistów. Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia z czymś podobnym w Australii. Jeśli chodzi o Sobór Watykański II, to uważam, że odbył się w jednym z najgorszych możliwych momentów dla Kościoła, ponieważ zbiegł się z wynalezieniem pigułki antykoncepcyjnej, która nie tylko nie zmniejszyła liczby dzieci, ale w pewnym sensie wyzwoliła i zmieniła naturę aktywności seksualnej ze świętej czynności małżeńskiej na pewien rodzaj prawa do przyjemności. W tamtym czasie ten hedonizm został szeroko rozpowszechniony między innymi przez zespoły takie jak The Rolling Stones i The Beatles. To była prawdziwa rewolucja kulturowa. W tym okresie mieliśmy też protesty w Paryżu w 1968 roku, to pokolenie 68. roku dominowało, a jak się dziś okazuje wielu jego przedstawicieli było otwarcie zwolennikami pedofilii. Tak więc moralne zamieszanie rewolucji seksualnej prawdopodobnie zwiększyło pokusy i trudności w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Był to czas, w którym czarnowidzom soborowym, tak mocno krytykowanym z różnych powodów na początku Soboru, historia w znacznym stopniu przyznała rację. Przynajmniej w krajach Pierwszego Świata. Próbuję przypomnieć sobie, ilu księży odeszło z kapłaństwa w skali globalnej. Niektórzy ludzie twierdzą, że odeszło 100 000 księży. W innych miejscach pojawia się liczba 30 000, ale podejrzewam, że prawda jest gdzieś pomiędzy. W pewnym stopniu

dzięki Opatrzności Kościołowi za żelazną kurtyną oszczędzono najgorszego zamieszania, które nastąpiło po Soborze w świecie zachodnim, po prostu dlatego, że miał inne wielkie trudności, z którymi musiał się zmierzyć, a które polegały na trzymaniu się wiary w obliczu tak wielkiej antykatolickiej presji rządowej.

PB: Księżę kardynale, proszę pozwolić, że przejdę do ważnego tematu, opisanego również w „Dzienniku więziennym”, jakim są skandale nadużyć seksualnych w Kościele i księdza kardynała osobiste doświadczenia. Kiedy czytałem biografię autorstwa Tess Livingstone, byłem pod wielkim wrażeniem, że Kościół australijski, a zwłaszcza diecezja Melbourne pod kierownictwem księdza kardynała jako pierwsza wprowadziła już w 1996 roku tzw. Melbourne Protocol i program Towards Healing, który był jednym z pierwszych, pionierskich programów pomocy tym, którzy są ofiarami nadużyć seksualnych ze strony duchownych. To wszystko kosztowało wiele czasu, bólu oraz wysiłku.

Czy mógłby ksiądz kardynał powiedzieć nam, jakie były przyczyny nadużyć seksualnych w Kościele i społeczeństwie i dlaczego tak trudno jest je powstrzymać? Jakich lekcji możemy nauczyć się na przykładzie Australii? Czy skandale związane z nadużyciami seksualnymi są w pewnym stopniu związane z homoseksualizmem księży, co może sugerować opublikowany w USA „John Jay Report”? Co ksiądz kardynał o tym myśli?

GP: Mam wiele przemyśleń na ten temat. Zawsze, gdy dochodzi do regularnych interakcji między dorosłymi a młodzieżą, istnieje możliwość wystąpienia problemów i grzechu. To się nigdy nie zmieni. Nie sądzę więc, by ten problem został kiedykolwiek całkowicie wyeliminowany. Jednakże jedną z zalet, jakiej obecnie doświadczamy, jest to, że o tym rozmawiamy. Społeczeństwo jest ostrzegane, dzieci są ostrzegane, ta kwestia jest pod obserwacją. Co najmniej do końca lat osiemdziesiątych w Australii panowało wielkie milczenie na temat wykorzystywania seksualnego w różnych instytucjach. Co ciekawe, w Australii również w tej chwili panuje podobne milczenie na temat wykorzystywania seksualnego nieletnich poza Kościołem, w rodzinach, w społecznościach wiejskich. Gdy nie dotyczy to Kościoła, ludzie nadal nieszczególnie chcą o tym mówić, nadal istnieją pewne obszary, które są tabu. Bardzo niewiele księży katolickich jest, technicznie rzecz biorąc, pedofilami czy pederastami, ponieważ prawdopodobnie 80% przestępstw dotyczyło chłopców 14-letnich i starszych, więc te statystyki są

prawie jednomyślne, przynajmniej w świecie anglojęzycznym. W środowisku katolickim ofiary to w dużej mierze chłopcy, inaczej z kolei jest w kościołach protestanckich, gdzie nie ma tak wysokiego odsetka ofiar płci męskiej.

Zrobiliśmy spory postęp, mierzymy się z problemem i zapewniamy sprawiedliwość tym, którzy zostali skrzywdzeni, oferujemy bezpłatne poradnictwo tym, których spotkały trudne doświadczenia. Myślę, że w przeszłości nie rozumieliśmy szkód, jakie wyrządzano duchowo i psychicznie ofiarom. Sądzę, że nie docenialiśmy siły przyzwyczajenia, nie wiem, czy to właściwe słowo z psychologicznego punktu widzenia, ale mam na myśli niezdolność ludzi o skłonnościach pedofilskich do zmiany swojego zachowania. Wielu biskupów wpadło w kłopoty, ponieważ pracowali i współpracowali z psychologami, którzy myśleli, że są w stanie wyleczyć zdecydowaną większość tych ludzi. I w tak wielu przypadkach okazało się to nieprawdą. Dlatego zaoferowaliśmy rekompensaty pieniężne. Stworzyliśmy programy Melbourne Response i Towards Healing współpracy z policją i rządem. Byliśmy krytykowani przez późniejsze pokolenie policji, lecz gdy byłem arcybiskupem Melbourne przez pięć lat i wyjechałem z Melbourne w 2001 roku, wiele osób wysoko postawionych powiedziało mi prywatnie, że to, co zrobiłem, kiedy byłem w Melbourne było właściwe – rozpoczęcie Melbourne Response i stawienie czoła temu problemowi. Myślę, że w ciągu tych pięciu lat w Melbourne pomogliśmy około 300 osobom. Ta liczba może nie być dokładna. Wykonano wiele dobrej pracy, która może była niedoskonała, ale często też nie była wystarczająco doceniona.

PB: Spoglądając na Kościół w skali światowej, co należy zrobić lepiej? Co powinniśmy kontynuować, a co zaniechać w kwestii nadużyć seksualnych duchownych? Czy ma ksiądz kardynał jakieś wynikające z własnego doświadczenia ogólne wskazówki dla Kościoła lub coś jeszcze do dodania w tym aspekcie?

GP: Nie mogę wiele dodać, ale wiem, że sytuacja jest bardzo różna w zależności od kraju. W niektórych państwach nadal z dużą trudnością wierzy się ofiarom. W naszym kraju wahało się wychyliło zbyt daleko w drugą stronę i często ludzie są uznawani za winnych tylko dlatego, że są oskarżeni. Myślę, że statystyki to odzwierciedlają. W Anglii miała miejsce bardzo słynna sprawa dotycząca wysokich rangą polityków, których oskarżenia okazały się całkowitym kłamstwem. Występuje znacząca liczba fałszywych oskarżeń i nie jest to zaskakujące. Ludzie są zranieni często przez narkotyki, alkohol,

lata cierpienia, ich wspomnienia są niedoskonałe i wtedy wyobrażają sobie najróżniejsze rzeczy. Czasami myślę, że mogą też być kuszeni do mówienia kłamstw po prostu dla korzyści finansowych, dla rekompensat, które są przyznawane. Nie chcę przesadnie podkreślać odsetka fałszywych oskarżeń, ale one istnieją i nie jest to cechą cywilizowanego społeczeństwa, że ludzie są oceniani jako winni tylko dlatego, że są oskarżeni.

PB: W tym aspekcie również Wasza Ekscelencja padł ofiarą fałszywych oskarżeń. Pozwolę sobie zapytać wprost o te oskarżenia, które pojawiły się dwukrotnie – raz w Melbourne o tuszowanie nadużyć księży pedofilów, a potem o popełnienie czynów polegających na wykorzystywaniu seksu alnym. Czy uważa ksiądz kardynał, że tego rodzaju fałszywe oskarżenia są w pewnym sensie związane z szukaniem kozła ofiarnego, czy też może bardziej związane z odważnym nauczaniem, obroną katolickiej moralności i twardymi wypowiedziami w wielu społeczno-etycznych kwestiach, które zdenerwowały część politycznego świata w Australii? Czy z perspektywy czasu ksiądz kardynał rozumie, dlaczego Boża Opatrzność pozwoliła na tak bolesne doświadczenie więzienia?

GP: Wierzę bardzo mocno w Bożą Opatrzność, ale często nie wiem, jaki Bóg ma plan. Jednak gdybym nie był w więzieniu i nie został fałszywie oskarżony, gdybym nie napisał mojego „Dziennika więziennego”, nie byłbym dziś w telewizji i nie rozmawiałbym dziś z Wami. Pociesza mnie to, że wiele osób z różnych części świata powiedziało mi, że moje Dzienniki więzienne im pomogły, a z drugiej strony to, że byłem w wielu krajach na świecie i tak wiele osób podchodziło do mnie i mówiło, że się za mnie modliło, zawstydzia mnie i wywołuje wiele pokory. Dzisiaj spotkałem trzech polskich księży, jakiś czas temu podszedł do mnie pewien Słowak i powiedział, że modlił się za mnie. Podobnie ludzie w Wietnamie, nie wspominając oczywiście o całym świecie anglojęzycznym. Otrzymałem cztery tysiące listów, a wiele z nich przychodziło z bardzo odległych miejsc, biorąc pod uwagę australijski punkt widzenia.

Bóg wyprowadza z cierpienia dobre rzeczy i myślę, że jedną z wielkich zalet chrześcijańskiego sposobu życia i chrześcijańskiego nauczania jest mówienie ludziom, że nasze cierpienie może być zbawienne. Jeśli nie wierzysz w Boga, jeśli nie wierzysz, że Jezus Chrystus zbawił nas przez swoją śmierć i zmartwychwstanie, wtedy cierpienie nie ma sensu. Jest tylko brutalnym faktem, może ostrzegać cię, że jesteś chory, ale poza tym przypadkiem,

poza Bogiem, cierpienie nie ma żadnej wartości odkupieńczej. Myślę więc, że każdy ma jakąś miarę cierpienia, mamy nadzieję, że nie będzie go zbyt wiele, ale uważam, że my chrześcijanie mamy ogromną przewagę, ponieważ możemy wyjaśnić młodym ludziom – tak, raz na jakiś czas doświadczysz cierpienia, mamy nadzieję, że nie będziesz cierpieć zbyt wiele, ale kiedy już cierpisz, możesz ofiarować swoje cierpienie i zjednoczyć swoje cierpienie z Chrystusem i poprosić go, aby użył go w jakimś dobrym celu. Wierzymy, że to możliwe i to przynosi wielkie pocieszenie.

ZP: Eminencjo, Bóg działa w nieznany sposób i pozwolił na wyniesienie na bardzo wysoką pozycję w Kościele, by następnie poddać księdza kardynała próbie spędzenia 404 dni w więzieniu. W jednym z wywiadów powiedział ksiądz kardynał, że zachowanie odpowiedniej równowagi było możliwe dzięki regularnej modlitwie, czytaniu książek, ćwiczeniom ruchowym, dobremu snowi i tak dalej. Myślę, że biorąc pod uwagę tak wysoką pozycję księdza i fakt bycia poddanym tak ogromnej próbie, ksiądz kardynał musi mieć jakieś refleksje na ten temat z perspektywy czasu. Jakie były najtrudniejsze, a jakie najbardziej budujące momenty?

GP: Jednym z najbardziej budujących doświadczeń była lojalność mojej rodziny i przyjaciół oraz ludzi, którzy modlili się za mnie i publicznie mnie wspierali. Całkiem sporo osób w Australii konsekwentnie wyrażało dla mnie publiczne wsparcie i zapłaciło za to cenę. Czasami wspominam pewnego księdza jezuitę, z którym nie zgadzałem się w kwestiach teologicznych i być może nadal bym się z nim nie zgadzał, ale pochodził on z prawniczej rodziny, bardzo dobrze rozumiał prawo i był oburzony moją sytuacją. W pewnej katolickiej gazecie, dla której pisał przez wiele lat, zdaje się, że z powodu jego poparcia dla mnie inni dziennikarze powiedzieli, że jeśli będzie kontynuował, to przestaną go tam publikować. Ludzie mówili mi, że stracili przyjaciół, bo mnie bronili. Te wyrazy wsparcia były piękne i przypominają o sile wiary katolickiej i o tym, jak bardzo musimy być wdzięczni za naszą wiarę i naszych przyjaciół i za ich odwagę. Co było dla mnie najtrudniejsze? Cierpienie mojej rodziny, cierpienie moich przyjaciół, szkody, jakie moje skazanie wyrządziło reputacji Kościoła, a także osobiste upokorzenia, których nie było w więzieniu aż tak wiele. Na przykład zawsze uważałem, że rewizja osobista jest tak skonstruowana, by z jednej strony upokarzać, a z drugiej utrzymać dyscyplinę w więzieniu. Ale nie mam żadnych zażaleń. Świat więzienia jest inny. Niektórzy byli do mnie lepiej, inni

gorzej nastawieni. Generalnie byłem dobrze potraktowany. Moi więzienni towarzysze powiedzieli mi, że zakłady karne w Victorii, czyli w moim stanie są najlepszymi więzieniami w Australii. To dobrze świadczy o władzy, więzienie to nie hotel Hilton. Myślę, że jednym ze sposobów, w jaki można ocenić społeczeństwo, jest zobaczenie nie tylko, jak traktuje ono swoich najbiedniejszych ludzi, ale jak traktuje swoich więźniów.

ZP: To piękne jak Wasza Eminencja określa ich więziennymi towarzyszami. Proszę pozwolić, że zadam jedno dodatkowe pytanie na ten temat. W więzieniu ksiądz kardynał został sam, oddzielony od świata, od swoich bliskich, bez kontaktu z prawnikami przez pewien czas z powodu choroby, znalazł się więc ksiądz kardynał sam w ciemności. Gdzie człowiek znajduje siłę, co zrobić w chwilach takiej ciemności w naszym życiu?

GP: Należy się modlić. Pamiętam, że często mówiłem młodym ludziom: „jeśli nie modlicie, się nawet gdy macie kłopoty, to wasza wiara jest naprawdę słaba”. I co jakiś czas sam czułem się lekko zawstydzony, zastanawiając się, czy ja sam modłę się do Boga tylko wtedy, gdy mam problemy. Jednak nie czułem się zawstydzony, gdy to robiłem w więzieniu, więc bez wątpienia źródłem największej siły dla mnie była wtedy moja wiara oraz to, że mogłem się modlić. Dużym wsparciem były dla mnie otrzymane listy, odwiedziny i lojalność moich przyjaciół. Zarówno arcybiskup Sydney, jak i arcybiskup Melbourne odwiedzili mnie w więzieniu, przyjechał też do mnie były premier Australii. Także kilka osób ze środowiska finansowego, z którymi pracowałem w Watykanie, przyleciało z Europy, aby odwiedzić mnie w więzieniu. Wsparcie, które otrzymałem było bardzo pokrzepiające.

Thomas Moore i John Fisher zostali zabici przez Henryka VIII w czasie reformacji w Anglii. Wśród wielu różnic między ich a moją sytuacją szczególnie uderza to, że Thomasa Moore’a nikt nie wspierał, nikt nie wierzył, że nie wyolbrzymia zła. John Fisher był wówczas jedynym biskupem, który sprzeciwił się Henrykowi VIII jako głowie Kościoła w Anglii. Fischer dobrze zgłębił, czym jest papieństwo i myślę, że prawdopodobnie przekonał Moore’a, że rola następcy Piotra nie jest wspańiałym socjologicznym przykładem historycznej ewolucji i jest niezwykle przydatna, ale powinna być zakorzeniona w Chrystusie i w Jego planie dla Kościoła. Właśnie dlatego obaj twardo bronili swoich przekonań, ale byli w tym sami, a ja nie byłem sam, ani psychologicznie, ani duchowo, ani moralnie i to było dla mnie wielką pomocą i pociechą.

ZP: Przychodzi mi do głowy pewne pytanie. Ksiądz kardynał otrzymywał wiele listów od katolików, od pobożnych ludzi, którzy służą radą, by ofiarować swoje cierpienie Panu. W swoim Dzienniku napisał o tym ksiądz kardynał z wielką pokorą. Ja zawsze w takich sytuacjach czuję, że udzielanie osobie, która przechodzi przez to cierpienie tego typu porad byłoby niebezpieczne. Ludzie, którzy są na zewnątrz nie wiedzą, czym jest to cierpienie. Czy to było coś trudnego, czy naturalnie przychodziło księdzu kardynałowi słuchanie tych rad? Z opisów tych listów biła ogromna pokora.

GP: Nie wiem, czy pokora to właściwe słowo, może realizm byłby lepszy. Chodzi mi o to, że jeśli traktuje się poważnie naukę Chrystusa, to pewne działania za tym idą. Chrystus uczy nas przebaczać i często w tym kontekście wspominam spotkanie z pewnym małżeństwem. Pewna zameężna kobieta, matka i żona, powiedziała, że kiedy była wściekła na swojego męża, postanowiła mu wybaczyć, po prostu podjęła decyzję i wówczas jej uczucia podążyły za tą decyzją. Bardzo lubię opowiadać o państwu Longford, którzy byli nawróconymi katolikami prawdopodobnie z Irlandii, ale mieszkali w Anglii. Byli dobrze znanymi katolikami i ktoś zapytał panią Longford, czy podczas wielu lat małżeństwa kiedykolwiek myślała o rozwodzie. Ona powiedziała, że nigdy, za to często myślała, by go zabić...

ZP: Proszę pozwolić, że zadam kolejne pytanie. Kiedy ksiądz kardynał znalazł się w trudnej sytuacji, Kościół nie udzielał wsparcia finansowego ani nie pomagał w opłacaniu obrońcy, więc koszty przygotowania obrony były ufundowane przez darczyńców. Jakie jest zdanie Waszej Eksceleńcji na temat tej sytuacji? Widzimy szereg przypadków, w których księża z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością są oskarżani fałszywie i zostają z tym sami. Czy ksiądz kardynał uważa, że Kościół powinien mieć lub ma skuteczny mechanizm wspierania księży?

GP: To ważne pytanie. Warto zrobić wstępne rozróżnienie, gdyż za obronę członków zgromadzeń zakonnych płaci ich zakon. Jednak sytuacja księży diecezjalnych, którzy nie składają ślubów ubóstwa, wygląda inaczej. My musimy znaleźć własne środki na obronę, ale osoby w takiej sytuacji nigdy nie powinny być pozostawione same sobie. Jestem przekonany, że należy je wspierać i jako biskup starałem się to robić. Jednak stąpamy po kruchym lodzie, bo nie możemy sprawiać wrażenia, że wspieramy tylko osoby, które są oskarżone. Musimy zapewnić wsparcie osobom skarżącym,

z których liczni naprawdę są ofiarami. Myślę, że w Australii na ogół przyjaciele, rodzina i znajomi oskarżonego księdza wspierają go i stoją po jego stronie. Co więcej, wielu księży w Australii żyjąc w zamożnym społeczeństwie, posiada pewne oszczędności, które tak jak ja może przeznaczyć na obronę, tak jak było w moim przypadku. Jest to więc z pewnością trudna kwestia, ale myślę, że przepisy, które mamy w Australii, choć są niedoskonałe, są najlepszymi, jakie w tej chwili możemy uzyskać. W społecznościach, w którym księża parafialni mają bardzo mało pieniędzy, oczywiście mają też znacznie mniejszą zdolność do obrony, nie powinni więc być pozostawieni sami sobie. Każdy ma prawo do rzetelnego procesu i wierzymy, że człowiek jest niewinny, dopóki nie zostanie prawnie skazany.

ZP: To prowadzi nas do następnego pytania. W postępowaniu apelacyjnym księdza kardynała okazało się, że wyrok zapadł przy udziale sędziów, którzy nie byli bezstronni, a więc prawo do rzetelnego procesu nie zostało zachowane. Co więc się stało, co wydarzyło się w Australii, która należy do anglosaskiej tradycji prawnej, zgodnie z którą wierzymy, że system prawny jest skuteczny i chroni niewinnych? Jak to możliwe, że jeden z najznamienitszych synów narodu jest traktowany w tak niesprawiedliwy sposób i wrzucony do więzienia na podstawie oskarżeń niepopartych dowodami? Jak doszło do takiej sytuacji?

GP: Cóż, z technicznego punktu widzenia proces był prawidłowy. Chodziło o ławę przysięgłych, pierwsza – nie mogła podjąć decyzji, druga – obradowała przez pięć dni i oczywiście ci, którzy uważali, że nie jestem winny, w końcu się ugięli. To, co było znaczące to fakt, że dwaj najwyżsi rangą sędziowie w stanie Victoria, podtrzymali decyzję ławy przysięgłych. I to było zaskakujące.

Ciekawym aspektem mojej sprawy była liczba osób niewierzących, którzy publicznie mnie wspierali. Australia to wspała kraj, ale często nie dzieje się tu zbyt wiele poza meczami krykieta przeciwko Anglii, Indiom i Pakistanowi oraz rozgrywkami w rugby i tego typu rzeczami. Jednym z ciekawszych elementów australijskiego społeczeństwa jest życie Kościoła katolickiego.

Można zauważyć pewne napięcie między dawnymi konserwatystami socjalnymi a nową falą, która moim zdaniem powoduje chaos. Chodzi mi o ludzi zajmujących się pornografią, bojowo nastawionych homoseksualistów, członków ruchu LGBT, którzy często są zagorzałymi przeciwnikami

katolików i chrześcijan, a zwłaszcza konserwatystów społecznych. Mieliśmy też rządową komisję śledczą, w związku z tym, że miały miejsce straszliwe skandale pedofilskie i inne skandale. Z niektórymi z nich biskupi faktycznie źle sobie radzili. Opinia publiczna była tym szczerze oburzona, co zostało wykorzystane przez ludzi wrogich Kościołowi, dlatego wzmogła się szeroka atmosfera wrogości do Kościoła. Po tym jak zostałem uznany za winnego, moi przyjaciele powiedzieli mi, że w sądzie po tym wydarzeniu niektórzy mówili „tak, być może jest niewinny, ale dobrze, że ktoś z Kościoła został ukarany, ponieważ Kościół zasłużył na cierpienie”. Miał tu więc miejsce motyw uczynienia mnie kozłem ofiarnym.

ZP: W Australii istnieje ustalony porządek prawny, a niewinna osoba została ukarana za błędy przypisywane całej grupie ludzi. Czy krajem rządzi teraz zwolennicy antychrześcijańskich i antykatolickich ideologii?

GP: Nie. Ale myślę, że prawdopodobnie w stanie Victoria napięcia między zwolennikami sekularyzmu a społecznymi konserwatystami są teraz silniejsze. Natomiast rządy prawa w Australii nadal są stabilne. W każdym systemie prawnym zdarzają się błędy, ale nie uważam, że są one popełniane systematycznie i regularnie. Jeśli już mogą się zdarzać, to może to dotyczyć tego konkretnego obszaru prawa, ponieważ australijskie przepisy zostały zmienione, aby bardziej chronić tych, którzy skarżą się na pedofilię. Pozwólcie, że podam jeden przykład. Moi obrońcy nie mogli uzyskać dostępu do dokumentacji medycznej mojego oskarżyciela, aby sprawdzić, czy miał problemy psychologiczne lub problemy z narkotykami, które w rzeczywistości miał. Ławie przysięgłych nie można nawet było powiedzieć, że prosiliśmy o te informacje i że odmówiono nam ich uzyskania. To drobne szczegóły w ustawodawstwie i myślę, że w końcu wahać się trochę odchyli. Jednak nie jestem zdania, że cały australijski system sądowiczy należy potępić. Chciałbym przypomnieć, że Sąd Najwyższy zagłosował siedem do zera na moją korzyść. Pamiętam młodego dziennikarza, który najpierw nie mógł uwierzyć, że zostałem uznany za niewinnego, kiedy sąd to ogłosił, a potem prawie się przewrócił, gdy dotarła do niego wiadomość, że sędziowie zagłosowali siedem do zera. Wielu ludzi z radością uwierzyło w najgorsze rzeczy o Kościele katolickim, bo jeśli nauczają się o normach seksualnych, a potem okazuje się, że ci, którzy je głoszą, nie przestrzegają ich, to jest to dobry soczysty skandal, z czego wielu ludzi czerpie przyjemność.

PB: Chciałbym teraz przejść do tematu, do którego już nawiązaliśmy, a mianowicie do chrześcijańskiego podejścia do cierpienia. Jak przekonać współczesnych młodych chrześcijan lub niewierzących, że nasze cierpienie może być wykorzystane dla dobra, jednocząc nas z Chrystusem? Jak wytłumaczyć, że świadomość znaczenia cierpienia może wiele zmienić w naszym życiu? Wiem, że na przykład Jordan Peterson, kanadyjski psycholog, wyjaśnia, że sposobem na zaakceptowanie swojego cierpienia jest spojrzenie na nie jako na sposobność, by stać się lepszym człowiekiem. Czy mógłby ksiądz kardynał podzielić się swoimi spostrzeżeniami na ten temat?

GP: Myślę, że musimy o tym rozmawiać, musimy wyjaśnić, czego Jezus nauczał o cierpieniu. W pewnym stopniu jest to odzwierciedlone w pogańskiej mądrości: nie ma bólu, nie ma zysku i ludzie to rozumieją. Nie mam żadnych nowych objawień w wyniku pobytu w więzieniu, ale czułem, że mogę powiedzieć ludziom, że jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że chrześcijaństwo ma sens, że to, co powiedział nam Chrystus, jest prawdą. Nie ma ucieczki od cierpienia, musimy się z nim zmierzyć albo powiedzieć, że jest bez znaczenia, albo znaleźć w nim jakieś dobro lub znaczenie. Oczywiście, jeśli nigdy nie napotykamy trudności, rozwój jest bardzo niewielki, jeśli dzieci są rozpieszczane, niedyscyplinowane, uprzywilejowane, są chronione przed każdym wyzwaniem, to nie jest to żadna ochrona na dorosłe życie. Zwykłem mówić młodym ludziom: jeśli ktoś przedstawia wam religię, która nie wymaga jakiegoś rodzaju poświęcenia, która jest bez kosztów, to nie jest to prawdziwa religia. Każde osiągnięcie ma swoją cenę, każde dobre małżeństwo, dobra rodzina. Spójrzcie na godziny ćwiczeń, których podejmują się wielcy pianiści, muzycy, malarze lub sportowcy, aby osiągnąć naprawdę wysoki poziom. Musimy po prostu powiedzieć to ludziom. Jednak czasami ludzie nie są gotowi na przyjęcie tego. Zwykłem też mówić młodym ludziom – rozejrzyjcie się wśród dorosłych, których podziwiacie i zobaczcie, jakie mają zasady, które podtrzymują ich życie. Musimy mówić o tym, w co wierzymy, a potem, co jeszcze trudniejsze, żyć zgodnie z tym, choćby niedoskonale, tak, aby ludzie mogli powiedzieć „nie jest idealny, ale przynajmniej stara się być prawdziwie wierny swoim zasadom”.

PB: Jednym z przykładów ilustrujących to cierpienie jest prześladowanie chrześcijan. Chrześcijanie są według wielu raportów uważani za jedną z najbardziej prześladowanych grup na świecie. Dostrzegamy proces

zmniejszania się wolności religijnej i wolności sumienia również w zachodnich krajach Pierwszego Świata, nie mówiąc o Chinach i innych krajach.

Niedawno w Hong Kongu uwięziono kardynała Zena, który później został zwolniony za kaucją. Widzimy też nową falę prześladowań chrześcijan, które urzeczywistnią słowa zmarłego kardynała Georga z Chicago: „ja będę umierał w łóżku, ale mój następca może umrzeć w więzieniu”.

Mam w tym kontekście jeszcze jedno pytanie. Jak mamy interpretować tajne porozumienie między Watykanem a Chinami, skoro wiemy, że w Chinach po tym porozumieniu prześladowania wręcz wzrosły. My w tej części Europy tego nie rozumiemy, mając w pamięci dyplomację Watykanu w Polsce w latach siedemdziesiątych, kiedy to tzw. Ostpolitik była tak naprawdę przedmiotem manipulacji komunistów. Czy mógłby ksiądz kardynał skomentować te dwa zagadnienia?

GP: Po pierwsze chciałbym powiedzieć, że różnimy się od Chin posiadaniem demokracji. Naród chiński nie może walczyć, organizować się, wystawiać kandydatów, głosić swoją propagandę i próbować przekonać ludzi do głosowania w wyborach na poglądy, które są zgodne z chrześcijaństwem. Zanim porozmawiamy o Chinach, to chcę wspomnieć o aspekcie, w którym mam inne zdanie niż to z „Opcji Benedykta” Roda Drehera. Nie możemy wycofać się z przestrzeni publicznej. Musimy zdać sobie sprawę z zalet życia w wolnym, demokratycznym społeczeństwie, gdzie wciąż cieszymy się podstawową wolnością słowa, a chrześcijanie muszą, jak sądzę, organizować się politycznie, by bronić naszych praw. Myślę, że mamy nie tylko wolność, by to robić, ale wręcz jest to nasz obowiązek.

Jeśli chodzi o Chiny, zakładałbym, że intencje Watykanu były dobre – chodziło o to, by zyskać więcej wolności i pokoju dla tamtejszych katolików. Nie znam sytuacji w każdej części Chin. Sam byłem tam trzy razy, ale to było 30 lat temu, po masakrze na placu Tiananmen. Sytuacja religijna jest tam bardzo zróżnicowana, a przynajmniej w niektórych miejscach wydaje się, że się pogorszyła. Myślę, że gdy zawiera się umowę i nic z niej nie wynika, a w rzeczywistości sprawy wydają się pogarszać, to musi być jakiś dobry powód, by trwać przy jej postanowieniach. Jeśli nie ma z niej korzyści, to ją zawieszamy. Chcę jednak stanowczo wyrazić uznanie dla wiernych katolików, którzy pozostali lojalni wobec papieżstwa od czasu, gdy Mao Zedong doszedł do władzy pod koniec lat czterdziestych. Pozostali wierni przez cały ten czas i bardzo podziwiam ich bohaterstwo i lojalność. Znam kardynała Zena i bardzo go szanuję. Słyszałem też o Jimmim Lai, bogatym przedsiębiorcy,

wielkim obrońcy wolności, który zdecydował się pozostać w Hong Kongu, kiedy miał możliwość ucieczki, a teraz jest w więzieniu. Podziwiam ich, są prawdziwymi bohaterami i chciałbym wyrazić moje wsparcie dla nich.

PB: W tym kontekście widzimy prześladowania z zewnątrz, ale ksiądz kardynał wspominał kiedyś, że prawdziwym zagrożeniem dla Kościoła jest sytuacja, w której przemieni się on pod wpływem świeckiej kultury hedonistycznej i odejdzie od Tradycji Apostolskiej. Widzimy tego rodzaju tendencje w niektórych dawniej chrześcijańskich krajach, gdzie nawet czołowi duchowni promują liberalne nauczanie sprzeczne z Ewangelią, zwłaszcza w kwestii ludzkiej seksualności i antropologii. Co mają zrobić świeccy w tej sytuacji, kiedy widzimy ten wpływ kultury hedonistycznej i otwarcie się na nią?

GP: Myślę, że z miłością i bez rozgłosu ludzie powinni powiedzieć tym osobom, hierarchom, że nie zgadzają się z tym, co mówią, bo jest to sprzeczne z Nowym Testamentem, z nauczaniem świętego Pawła, a więc i z tym, w co wierzył i czego nauczał Chrystus, ponieważ św. Paweł nigdy nie nauczałby niczego, czego jego zdaniem nie nauczał Chrystus. Mamy niemal jednomyślną trwającą od ponad 2000 lat tradycję dotyczącą podstawowych kwestii moralności seksualnej chrześcijan. W takich aspektach ludzie powinni życzliwie powiedzieć tym biskupom, że modlą się za nich i wskazują, że to nie my jesteśmy panami Tradycji Apostolskiej. Nikt, od papieża aż do najmłodszego katolika, nikt nie ma prawa zmieniać lub umniejszać Tradycji Apostolskiej. Możemy ją zgłębiać, próbować w nią wnikać, nasze rozumienie Tradycji rozwija się, ale nadal jesteśmy sługami i obrońcami Tradycji Apostolskiej, a jedność Kościoła powszechnego musi być budowana właśnie wokół tej Tradycji Apostolskiej. Nie możemy też brać jedności Kościoła katolickiego za pewnik, jest ona cudownym osiągnięciem, jest bezcenna. Wystarczy spojrzeć na wyznawców anglikanizmu na całym świecie, na różne narodowe kościoły prawosławne, aby zobaczyć alternatywy. Jedność katolicka nie jest luźnym federalizmem, w obrębie którego niektóre kościoły narodowe mogą zaprzeczać elementom Tradycji Apostolskiej i być pozostawione w spokoju. Nie na tym polega Tradycja katolicka.

PB: Jak ksiądz kardynał odczytuje obecny trend na Zachodzie polegający na porzucaniu obiektywnej prawdy w polityce, w nauce, zwłaszcza w edukacji i wprowadzanie dyktatury relatywizmu? Czy Wasza Ekscelencja

uważa, że następny etap tego trendu zwanego przez niektórych badaczy neomarksizmem lub nową formą komunizmu, może polegać na tym, że dożyjemy czasów więzienia ludzi, którzy z powodu sumienia lub z powodu swoich przekonań mogą być nieakceptowani w miejscu pracy i trafiać do więzienia pod zarzutem mowy nienawiści? Czy widzi ksiądz kardynał, w którą stronę zmierza sytuacja obserwowana na Zachodzie?

Mam jeszcze drugie pytanie – wielu księży i zakonnic spotyka się dziś z nienawiścią zarówno w świecie rzeczywistym jak i w mediach społecznościowych. Co możemy im poradzić, jak powinni stawić czoła takiej fali nienawiści?

GP: Myślę, że nie powinniśmy tego wyolbrzymiać. Nie wszystko jest ponure, jest wielu dobrych katolików, dobrych chrześcijan i często dobrych ludzi o poglądach laickich, którzy są oddani obronie praw człowieka i wolności słowa. Jak już mówiłem, sytuacja jest różna w zależności od kraju. Nie wiemy, jak potoczą się sprawy. Wiele będzie zależało od tego, jak skutecznie będziemy działać w sferze politycznej w obronie naszej wolności religijnej. Myślę, że z pewnością nie powinni tego robić biskupi, ale biskupi z pewnością powinni zachęcać chrześcijańskich społecznych konserwatystów do aktywności politycznej, do obrony wolności religijnej. Może nie odniesiemy pełnego sukcesu, sprawy mogą się pogarszać, ale życie jest pełne niespodzianek. Bardzo niewielu ludzi przewidziało upadek komunizmu w Europie Wschodniej i Rosji, a upadł on bez użycia przemocy.

Jedną z rzeczy, na którą musimy zwrócić uwagę jest to, że alternatywą dla judeochrześcijańskiego nauczania w zachodnim świecie nie jest inna, mniej doskonała i mniej spójna forma pogaństwa, ale jest nią chaos. Alternatywą jest rozbitcie społeczeństwa, zniszczenie rodzin, zniszczenie młodych ludzi wychowywanych bez mężczyzn w ich rodzinach, narkotyki, alkohol, rozwody, pornografia. Znaczna liczba młodych dorosłych z powodu pornografii nie jest już zainteresowana aktywnością seksualną w rzeczywistości, co będzie wielkim problemem nie tylko dla ludzi Kościoła. Chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się w pogańskim imperium rzymskim, gdzie panowały warunki o wiele gorsze niż u nas – bardziej nierówne, o wiele bardziej wypełnione przemocą i bardziej anarchiczne w aspekcie seksualności. Chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się tam właśnie dlatego, że ludzie widzieli zalety życia wartościami, które chrześcijaństwo przyniosło, a zwłaszcza wyzwolenie kobiet. Monogamia jest zapewne nadal najlepszą formą obrony godności kobiety. Święty Augustyn powiedział, że Bóg wymyślił małżeństwo, aby mężczyźni interesowali się swoimi dziećmi. Być może inaczej sformułował

tę myśl, ale to było ogólne przesłanie. Nie wszystko jest przygnębiające, mamy w sobie wiele siły, musimy walczyć, być świadomi naszych mocnych stron. A także mówić młodym ludziom o tych zaletach, jak również obietnicy życia po śmierci dla podążających za Chrystusem.

ZP: Eminencjo, obserwując rozwój niemieckiej drogi synodalnej, która odchodzi od fundamentów nauczania Kościoła, dowiedzieliśmy się, że ksiądz kardynał popiera podpisany przez ponad 80 biskupów „Braterski list otwarty” skierowany do niemieckiego Kościoła. Dlaczego nie widzimy reakcji Stolicy Apostolskiej na te działania?

GP: Myślę, że już ponad stu biskupów podpisało się pod tym listem, a do tego dochodzi jeszcze stanowisko sformułowane przez biskupów polskich oraz przez biskupów z krajów skandynawskich, więc jest to bardzo znaczący sprzeciw. Myślę, że ojciec święty wypowie się w tej sprawie. To będzie potrzebne. A my musimy powiedzieć naszemu ojcu świętemu, że będzie miał nasze poparcie, kiedy skorzysta z prawa do egzekwowania właściwej dyscypliny i powie, że jawne odrzucenie chrześcijańskiej nauki o seksualności jest całkowicie niewłaściwe. Jest to nowość. Dotychczas zdarzało się, że ludzie przytakiwali i przekonywali do pewnych kwestii, zbliżając się do naruszenia samej doktryny. Ludzie wrogo nastawieni myśleli, że wiedzą, co tamci mają na myśli. Tu mamy jednak do czynienia z wyraźnymi sformułowaniami. To niedoświadczeni heretycy, którzy wprost zaprzeczają podstawom chrześcijańskiej nauki o seksualności. Ignorowanie faktu, że to nauczanie zostało objawione przez Boga, że jest to część Tradycji Apostolskiej oraz zaprzeczanie jej, ponieważ uważa się, że jest to sprzeczne z pewnym współczesnym sposobem rozumienia świata, wywoła tylko efekt odwrotny od zamierzonego oraz spowoduje więcej ludzkiego cierpienia. W ten sposób nie spowolnimy odchodzenia wiernych z Kościoła, a wręcz się do niego przyczynimy.

ZP: A czy uważa ksiądz kardynał, że ten brak interwencji Stolicy Apostolskiej może prowadzić do protestantyzacji Kościoła katolickiego i podważenia autorytetu Rzymu i jedności doktrynalnej Kościoła?

GP: Klasyczni protestanci głęboko wierzą w chrześcijańskie nauczanie na temat seksualności, więc cokolwiek się dzieje, nie jest to protestantyzacja, a raczej skrajny liberalizm i radykalne dostosowanie do współczesnego świata. Mamy dwie możliwości zmierzenia się z tym, że Kościół podupada w wielu

częściach zachodniego świata, statystyki praktykujących spadają, a ludzie odchodzą. Niektórzy mówią „powstrzymamy ich odchodzenie, jeśli staniemy się bardziej pogańscy», ale w rzeczywistości są już na to dowody, że to powoduje pustoszenie kościołów szybciej niż kiedykolwiek. Liberalne kościoły protestanckie w wielu przypadkach prawie zniknęły. Liberalny katolicyzm w Belgii i Holandii jest cieniem tego, czym był. Tak samo jest w Quebecu i tak samo będzie w Niemczech, jeśli ludzie będą podążać za tym neopogaństwem w próżnej nadziei na zmniejszenie odchodzenia wiernych z Kościoła.

ZP: Rozumiem, ale prowadzi to w pewien sposób do decentralizacji Kościoła – koncepcji, którą, jak sądzę, promował w przeszłości kardynał Martini, czyż nie?

GP: Niewątpliwie nie wiemy, dokąd zmierza ta Droga Synodalna. Dokument o synodalności tego nie wyjaśnia. Paradoksem w tej sytuacji jest to, że mamy papieża, który bardzo wierzy w papieskie prawo do interweniowania w każdym miejscu na świecie. Tak interwencyjnego papieża nie mieliśmy chyba od nie tylko dziesięcioleci, ale i od setek lat. Więc jest to zupełne przeciwieństwo lokalnej wolności.

ZP: Powiedział ksiądz kardynał, że sam papież nie określił, dokąd ta Droga synodalna prowadzi, a jak ksiądz kardynał postrzega trajektorię tych wydarzeń, dokąd to zmierza, bo my patrzymy i jesteśmy zdziwieni. Może to prowadzić do tego, że dwie diecezje po dwóch stronach tej samej rzeki mają zupełnie inne nauczanie moralne czy nawet doktrynalne. Gdzie nas to doprowadzi?

GP: Historia zna wiele różnic między chrześcijanami i katolikami, ale jedność Kościoła katolickiego jest zbudowana na osobie Chrystusa, a następcą św. Piotra jest gwarantem jedności doktrynalnej skupionej wokół Tradycji Apostolskiej wyrażonej w Credo i dokumentach soborowych. Nie jednoczy nas zgoda na niezgodę w kwestii kluczowych aspektów wiary. To nie jest opcja katolicka.

ZP: Dlatego mamy problem ze zrozumieniem, dokąd to ma nas zaprowadzić. Widzimy, że niektórzy ludzie zaproszeni do udziału w tej drodze synodalnej wyraźnie odeszli od wiary i Kościoła, niektórzy z nich są otwartymi wrogami Kościoła, więc my jako świeccy jesteśmy zaskoczeni i zmieszani celowością tych działań. Zastanawiamy się, jakie powinno być nasze stanowisko,

jakie działania powinniśmy podjąć. Czy miałby dla nas ksiądz kardynał jakieś rady, jak my jako świeccy powinniśmy się zachować w tej sytuacji?

GP: Podejrzewam, że intencje były dobre. Chodziło o to, by usłyszeć od ludzi, którzy nie są już członkami Kościoła, dlaczego odeszli. Mądrość ich obecności może być przedmiotem dyskusji, ale myślę, że możemy powiedzieć bardzo wyraźnie, że synod jest spotkaniem Kościoła katolickiego. Na szczęście nie możemy powiedzieć, że nauka Kościoła katolickiego jest zawieszona na czas synodu. Katolicka doktryna wiary i moralności stanowi nadal zasadnicze ramy dyskusji. Niektórzy ludzie mogą powiedzieć, że nie zgadzają się z tym i mają prawo do wolności słowa, ale nie mają prawa zmieniać podstaw doktryny katolickiej lub sugerować, że w jakiś sposób jest ona w zawieszeniu na czas tej dyskusji. To jest zgromadzenie katolickie pod przewodnictwem papieża i biskupów. Papież i biskupi mają władzę od Boga, aby nauczać, a nie by być najlepszymi teologami. Wielu z nas, biskupów, nie jest wielkimi teologami, ale jesteśmy gwarantami Tradycji Apostolskiej, od czasów św. Ireneusza, który pod koniec drugiego wieku zauważył, że ta sama doktryna jest nauczana we Francji, Galii, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii i w północnej Afryce i to jest powód dla nas do dumy z jedności w początkach nauki chrześcijańskiej. Ludzie w starożytności chcieli wiedzieć, że są uczeni tego, czego nauczał Chrystus i Jego apostołowie, dlatego często wracali do Kościołów założonych przez apostołów, a zwłaszcza do Kościoła w Rzymie. Wówczas Rzym dawał ostateczne potwierdzenie tego, co stanowiło prawdziwą doktrynę, czyli było spójne z nauczaniem Jezusa. To jest pierwsze i najważniejsze kryterium.

ZP: Wasza Eminencjo, muszę też zadać pytanie dotyczące „Opcji Benedykta”. Żyjemy w świecie, który jest wrogo nastawiony do chrześcijan i katolików, a my jako rodzice widzimy, że nasze dzieci znajdują się w sytuacji, w której muszą wybrać, czy chcą podążać ścieżką kariery, czy pozostać wierne swojej religii. W tej słynnej książce Rod Dreher napisał o drodze św. Benedykta i o tym, że powinniśmy odizolować się od świata. Czy mógłby się ksiądz kardynał podzielić się swoją opinią i stosunkiem do tej koncepcji?

GP: Myślę, że to bardzo interesująca i stymulująca książka. Recenzowałem ją, ale z czasem nie spodobała mi się jej główna teza. Uważam, że wybrzmiewa w niej trochę niemiecki elitaryzm. Coraz bardziej przekonuję się, że nie wolno nam opuścić sfery publicznej. Musimy pozostać w życiu

publicznym, dyskutować i walczyć o ochronę naszych swobód religijnych, bo gdy wszystko będzie przeciwko nam, tylko niewielu zdobędzie się na bohaterstwo. Są mi bardzo bliscy wszyscy zwykli, słabi ludzie, tacy jak ja sam, którzy mogą dać się nieco zwieść tendencji poprawności socjologicznej. Ważnym kontrargumentem dla akceptacji porażki bez walki i ucieczki od świata jest, jak sądzę, nadchodząca decyzja Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych o uchyleniu wyroku Roe versus Wade. Było to możliwe dzięki 50-letniej walce sił pro-life, które przekonały większość opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych, że w większości przypadków aborcja jest zła. Nie uznają, że aborcja jest zawsze zła, ale jest to przykład tego rodzaju zmagania w sferze publicznej, w które musimy się zaangażować.

W Australii i innych krajach, które trochę znam, będziemy musieli walczyć o to, aby w naszych katolickich szkołach nadal nauczać religii chrześcijańskiej i nadal otrzymywać rządowe dofinansowanie. Będziemy musieli także walczyć o to, aby katolickie szpitale nie były zmuszane do przeprowadzania aborcji lub praktykowania eutanazji. Podobnie w naszych domach spokojnej starości, będziemy musieli walczyć o obronę tych praw. I myślę, że powinniśmy tak czynić. Myślę, że mając skutecznych przywódców i okazując wytrwałość będziemy zdolni do politycznej obrony tych wolności. Na tym polega demokracja. Cytowany już przeze mnie abp Daniel Mannix, duchowny irlandzki, który wyświęcony na biskupa przybył do Australii około 1913 roku, a zmarł w 1963 roku, powiedział, że chrześcijanie nie mogą zapominać o radykalnej zmianie sytuacji, jaką przynosi demokracja. Daje nam ona możliwość działania w obronie naszych przekonań, czego nie ma w czasach dyktatury, nie ma w takich miejscach jak Chiny. Nasze wolności mogą być radykalnie ograniczone, ale z pewnością powinniśmy walczyć, by je zachować.

ZP: Myślę, że powoli zbliżamy się do końca naszego wywiadu. Chciałbym zadać księdzu kardynałowi dwa pytania. Pierwsze jest bardzo palące i aktualne dla nas we wschodniej części Europy, a mianowicie dotyczy wojny w Ukrainie. Czy mógłby ksiądz kardynał przedstawić kilka swoich refleksji na temat sytuacji, którą obserwujemy, na temat tego, jak powinniśmy traktować tę wojnę, jest to ewidentnie wojna agresji jednego państwa przeciwko drugiemu, lecz niektóre komunikaty, które do nas docierają, nie są tak jasne, jak myślimy lub mamy nadzieję, że będą.

GP: Cóż, każda wojna to katastrofa. Nowością jest oczywiście to, że teraz dzięki naszym telewizorom możemy zobaczyć skalę zniszczeń i dewastacji.

Natomiast najbardziej nieprzyzwoity przekaz to sugerować, że kraj został wyzwolony od nazistów, kiedy dzielnice mieszkalne ludzi, których rzekomo się wyzwala, są systematycznie niszczone. Analizowałem stanowisko chrześcijańskiego pacyfizmu i rozumiem je, ale go nie podzielam. Wierzę w wojnę sprawiedliwą, choć uważam, że bardzo trudno jest ją prowadzić. W tym przypadku mamy do czynienia z klasycznym przykładem agresji, więc moje serce kieruje się do wszystkich ofiar w Ukrainie, a także do trzech milionów uchodźców w Polsce. Myślę, że polska społeczność i polski Kościół wykonały wspaniałą pracę i to będzie niespłacalny dług wdzięczności. Chciałbym wyrazić osobiste wyrazy współczucia i wsparcia dla grekokatolików i dla wszystkich katolików w Ukrainie.

Na początku wojny napisałem do arcybiskupa Szewczuka, aby przekazać mu moje wsparcie i zapewnić o modlitwie oraz poparciu dla niego i jego wiernych, a w odpowiedzi otrzymałem piękny list z podziękowaniami. Myślę, że to ważne, aby Putin został powstrzymany i uważam, że udało się go zatrzymać. Obawiałem się, że gdyby to było tylko chwilowe zatrzymanie, to złapie oddech i potem przyjdzie ponownie. Jednak rosyjskie działania nie poszły tak, jak mieli nadzieję i sądzę, że to jest dobre dla wolności i demokracji. Proszę Boga, by zabijanie jak najszybciej się zakończyło. Nie jestem tylko za zawieszeniem broni, jestem za pokojem i sprawiedliwością, za zawieszeniem broni i sprawiedliwością. Zobaczmy, jak to się skończy.

ZP: Wasza Eminencjo, po pierwsze chciałbym bardzo serdecznie podziękować za czas poświęcony na rozmowę z nami i podzielenie się z nami swoją mądrością. Czy możemy prosić o kilka słów na zakończenie skierowanych do naszych słuchaczy w Polsce i w innych krajach, w których ludzie nas słuchają, ale szczególnie tutaj w Polsce w czasie niepewności związanej z wojną i z niebezpieczeństwami, które się z tym wiążą, ale także biorąc pod uwagę fakt, że nasz kraj i nie tylko my, ale także na przykład Węgry, jesteśmy pod coraz większą presją sekularyzacji, wprowadzania rewolucji seksualnej, posłuszeństwa wobec wskazówek, które otrzymujemy w Brukseli, więc w tych trudnych czasach niepewności i nadchodzącej walki duchowej prosimy o kilka ostatnich słów.

GP: Kusiło mnie, żeby użyć angielskiego powiedzenia „trzymaj broń w gotowości”, ale to nie jest odpowiednia metafora dla chrześcijan. Chciałbym dodać jedną uwagę. Myślę, że bardzo ważne jest, aby próbować prowadzić dialog nawet z tymi, którzy są całkowicie po przeciwnej stronie.

Jeśli podziały w społeczeństwie demokratycznym stają się tak gorzkie, tak głębokie, że ludzie nienawidzą się nawzajem i nie chcą ze sobą rozmawiać, to jest to porażka demokracji. Musimy więc nadal rozmawiać ponad naszymi podziałami. To będzie oznaczać, że wierzymy w prawdę. W świecie anglojęzycznym mamy ludzi, którzy nie wierzą w prawdę, wierzą w swoją prawdę, jego prawdę lub jej prawdę, czyjaś prawdę, nie mają więc powodu, by się spierać lub prowadzić dialog i jakakolwiek wersja prawdy może święcić triumf. To nie jest nasze podejście. My wierzymy w prawdę, wierzymy w rozum, wierzymy w dialog.

Myślę, że powinniśmy zwrócić uwagę ludzi, aby nie tylko przyglądali się temu, co robimy i kosztom życia zgodnego z trudną nauką chrześcijaństwa, ale by dostrzegali też codzienne konsekwencje alternatywnej wizji życia i spustoszenie, jakie ona wywołuje. Widać to na przykładzie rozbitych rodzin, dzieci, które czują, że nigdzie nie należą, dzieci, które nigdy nie miały ojca, które szukają schronienia w narkotykach, alkoholu i pornografii. W Australii mamy jedno z najlepszych społeczeństw na świecie, bardzo zamożne, ale jesteśmy na trzecim lub czwartym miejscu w rankingu wskaźników samobójstw wśród młodzieży i mężczyzn na świecie, co jest niezwykle zjawiskiem. Pamiętam, że byłem w Zambii, gdzie czterdzieści procent ludzi miało HIV i AIDS, tam nie było samobójstw. Wróciłem do Australii z wszystkimi naszymi dobrodziejstwami i mamy tak wysokie wskaźniki samobójstw. A więc chrześcijaństwo jest prawdziwe, chrześcijaństwo działa, musimy jakkolwiek niedoskonale próbować praktykować to w naszym życiu i po prostu kontynuować wyjaśnianie tego cierpliwie, z dobrocią, a jeśli ludzie nas nienawidzą, musimy pracować nad tym, by ich nie nienawidzić, by nie odpłacać złem za zło. To czyniłby Chrystus ...

PB: Czy możemy prosić na koniec o błogosławieństwo dla naszych słuchaczy i z głęboką wdzięcznością za to spotkanie życzymy Waszej Eks-celencji wszystkiego najlepszego i błogosławieństwa Bożego w posłudze.

GP: Dziękuję Wam bardzo. Niech błogosławieństwo wszechmogącego Boga Ojca, Syna i Ducha świętego zstąpi na was wszystkich słuchaczy, niech Wasze serca pozostaną pełne wiary, nadziei i miłości oraz niech Bóg nadal udziela wam darów mądrości, odwagi i wytrwałości. Przez Chrystusa Pana naszego.

PB: Amen. Dziękujemy.